Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, czwartek 12 lipca 1906 Nr. 188

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 r. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z Warszawy.

(*Strejk kolejowy. — Bandytyzm. — Popłoch w Saskim ogrodzie. — Tępienie policyantów. — Tajemnicze zniknięcie panienki. — Napady na sklepy monopolowe. — Nowy gwałt mankietników.*)

Znowu więc grozi nam strejk kolejarzy na kolei warszawsko wiedeńskiej. Przybierze on zdaje się wielkie rozmiary, gdyż zarówno urzędnicy jak robotnicy kolejowi są rozżaleni opornem stanowiskiem zarządu kolei, w sprawie ich żądań, natury ekonomicznej. Żądania te są następujące: „Zmniejszenie dnia roboczego z 10 i pół godzin na 9 godzin; podwyższenie dziennej płacy z 75 kop. na rubla; korzystanie z bezpłatnej pomocy lekarskiej i zapomóg w razie choroby w wysokości połowy normalnego zarobku; bilety wolnej jazdy dla pracownika i jego rodziny; ludzkie obchodzenie się z robotnikami i niestosowanie wyrazu „ty“; usunięcie systemu protekcyjnego przy awansach, wreszcie uprzednie wymówienie pracy.

Bandyci grasują dalej bezkarnie po mieście. Codziennie notują warszawskie dzienniki szereg faktów. Wspominają tylko o najzuchwalszych, bo pomniejsze przestały już robić wrażenie. I tak np. przed trzema dniami do składu kawy „Pluton“, przy ulicy Leszno nr. 33 weszło dwóch ludzi, z których jeden zajął stanowisko przy drzwiach, a drugi przyłożył kasyerce p. Makowskiej rewolwer do głowy z żądaniem wydania kasy. Rabusie nie wiele się obłowili, przed chwilą bowiem wpływ dzienny zabrał inkasent, w kasie nie zostało więcej jak 5 rubli w monecie zdawkowej.

Szczególnie umiłowali bandyci ul. Długą. Przed kilku dniami napadli tam na mieszkanie dyr. Flauma, wczoraj nawiedziła znowu banda opryszków dom p. Jasińskiego przy tejże ulicy pod Nr. 28. Na schodach spotkali p. Samborskiego, administratora domu, który szedł właśnie do p. J., aby oddać mu zainkasowane rb. 700 komornego i pieniądze te mu odebrali, poczem wtargnęli za nim do mieszkania p. J. i zażądali otwarcia kasy. Pod groźbą browningów p. Jasiński oddał rabusiom całą posiadaną w kasie gotówkę w sumie około 25.000 rb., poczem bandyci uciekli. Bandyci w liczbie 12 byli w średnim wieku.

Dwa dni temu powstał wieczorem w ogrodzie Saskim wielki popłoch. Wywołał go jakiś rzezimieszek, który prawdopodobnie dla ułatwienia sobie sposobności do operowania cudzych kieszeń, zaczął wnosić alarmujące okrzyki.

Na krzyk: „łapaj“, „trzymaj“, „strzelają“ — tłumy ludzi, wśród nich i oficerzy, skierowały się w zamieszaniu do bram wejściowych. Nim zdołano się przekonać, kto był sprawcą wypadku, wiele kobiet upadło i omal nie zostało stratowanych przez tłum. Największy ścisk był przy bramie od Żelaznej Bramy. Tu mówiono nawet o ranieniu kilkunastu ludzi. Czy nikt poważniejszym kontuzyom nie uległ, nie zdołano dotąd stwierdzić.

Drużyna bojowa P. P. S. i innych partyj socyalistycznych tępi policyantów od chwili pogromu białostockiego z wielką zawziętością. Dotąd zabito 7 rewirowych, 6 strażników starszych, 10 policyantów i strażników ziemskich, 2 podoficerów i 2 szeregowców żandarmeryi, oprócz tego zaś zraniono 2 kozaków.

Opowiadają tu sobie o ciekawej, romantycznej przygodzie. W naszych ciężkich czasach, rzeczy takie należeć zaczynają do coraz większych osobliwości, więc o niej wspominam. Przed dwoma laty młody, przystojny O-ski dawał lekcye w domu państwa B. małemu ich synkowi, gdzie oprócz malca znajdowała się 17-letnia ich córka. Podczas tych odwiedzin młodzieniec swoją inteligencyą i eleganckiemi manierami zajął panienkę. Ostatecznie młodzieniec zmuszony był do przerwania swej nauki... lekcye skończyły się, lecz obraz młodzieńca pozostał w sercu dziewicy, która na wszelkie perswazye rodziny pozostała głucha. Onegdaj brat jej, otrzymawszy z banku 800 rubli, schował pieniądze do kasy ogniotrwałej. Na drugi dzień młoda panna zniknęła bez śladu. Nikt nie mógł udzielić objaśnień, dopiero po chwili zagadka została rozwiązana, gdy p. B. zauważył brak z kasy

---

HENRYK DE BRISAY.

KORSARZ z GOA

„Dziwaczna historya! rzekł, zapalając cygaro, kapitan Ashman, bohater ostatniej wyprawy do bieguna.

Ale zanim zacznę czytać wam opowiadanie, jakie znalazłem w okrętowych dokumentach, a którego autentyczność jest niewątpliwą, muszę opowiedzieć niezwykłe okoliczności, w jakich ten dokument dostał się w moje posiadanie.

Było to w r. 1878 podczas mojej powtórnej podróży na statku Discovery. Byliśmy zmuszeni przezimować, więc chcąc rozerwać moich ludzi, woziłem ich na polowania sankami, ciągniętemi przez psy. Otóż, pewnego dnia, w czasie polowania, gdy upłynęło już przeszło dwadzieścia godzin, jak opuściliśmy statek, nagle zaskoczyła nas śnieżna zawieja, tak zwana w naszym języku „blizzard“, powiadam wam, zawierucha, co się zowie! Nic, tylko tłocząca biała ściana. Chwilami są to jakby pióra, to znów jakby kawały potłuczonego lodu, lub miliardy ostrych igieł. Śmiać mi się chce, gdy słyszę, jak nasza młodzież mówi w dzień śnieżny: „Ha! piękna śnieżyca, kapitanie!“ Niech tam idą, a poznają co to jest... Ale to nie należy do naszej historyi.

Otóż, kiedy „blizzard“ trochę się uspokoił, posłałem Freda Frencha, cieślę, aby się wdrapał na „iceberg“ (góra lodowa) i rozejrzał trochę po okolicy, bo nie wiedziałem gdzie jesteśmy.

W godzinę potem wrócił i rzekł:

— Hej, kapitanie, to nie jest rzecz zwyczajna... widać okręt.

— Wojenny okręt?

— Tak, kapitanie, nie o całą milę, w stronie zachodniej.

Spojrzałem na bussolę i moje kompasy, wystawione na działanie promieni tego wielkiego, białego słońca, które jest księżycem, a który wydaje się tam w górze, jakby jakaś masa lodowa i, słowo honoru, osłupiałem.

Było to coś niepojętnego: albo moje narzędzia się popsuły, albo ja niedobrze im się przyjrzałem, albo French zwaryował.

Ponieważ jednak zbliżaliśmy się do ogromnej góry lodowej, która miała kształt wieloryba, French rzekł jeszcze.

— Uważasz, kapitanie, jak wejdziemy tam wysoko, sam zobaczysz okręt.

Mówił z taką pewnością, że zdjęła mnie ciekawość.

Wyprzedziłem trochę moją małą gromadkę i wielkimi krokami wdrapałem się

2000 rb. Udano się natychmiast do znajomych na poszukiwania, lecz jak dotąd bezskutecznie. Według przypuszczeń rodziny, tajemnicze zniknięcie ma ścisły związek z dawną miłością.

Napady na sklepy monopolowe są na porządku dziennym. W sobotę zaszły dwa wypadki najścia na sklepy monopolowe. Około godziny 6-tej wieczorem do sklepu w domu nr. 101 przy ul. Pańskiej przyszło pięciu młodych mężczyzn i grożąc rewolwerami, zabrało około 60 rubli.

O tej samej porze pięciu mężczyzn, uzbrojonych w rewolwery, wtargnęło do sklepu w domu nr. 37 na Nowolipiu i, grożąc pomocnicy sprzedawczyni, zabrało około 80 rubli gotówką, za 5 rubli wódek oraz za 10 rubli marek stemplowych i weksli.

„Kuryer Warszawski" donosi o nowym napadzie mankietników na parafię w Radzyminiu. Przywódca sekciarzy, Kowalski, przybył tam i zaraz po jego przybyciu w ubiegły poniedziałek zbrojni mankietnicy napadli na dwór, w którym zamieszkiwał ksiądz prawowity, pobili go i wziąwszy na furmankę, chcieli uwieźć do znajdujących się w lesie pod Radzyminem uzbrojonych sekciarzy, obiecując mu, że będzie powieszony. Kapłan zdecydowawszy się na krok energiczny, oświadczył im, że ma rewolwer. Na tę pogróżkę czterech mankietników uciekło, a dwom pozostałym, zagroziwszy również, kazał jechać z powrotem do swoich, co też uczynili. Zawiadomieni o wypadku mieszkańcy, jak kto mógł, pobiegli do lasu i rozpoczęła się bójka, zakończona ucieczką sekciarzy.

Z KRAJU.

Niepołomice. (*Poświęcenie sokolni*). Dnia 15 b. m. odbędzie się w Niepołomicach uroczyste otwarcie i poświęcenie nowo wybudowanej sokolni, połączone z ćwiczeniami gimnastycznemi drużyn oraz z festynem.

Uroczystość, która się odbędzie bez względu na pogodę, zapowiada się bardzo dobrze.

Wadowice. *Majówka straży ochotniczej* odbyła się w sąsiednim lasku 8 b. m. przy udziale licznych uczestników. Bawiono się ochoczo kilka godzin. Tego rodzaju zabawy przydałyby się częściej, gdyż mogą się przyczynić do złagodzenia niesnasek i kłótni osobistych, których w naszej mieścinie bez liku.

Przemyśl. (*Zlot sokoli*). Zlot sokołów okręgu V przemyskiego odbył się w niedzielę 8 b. m. i mimo niepogody udał się pod każdym względem. Uroczystość rozpoczęła się w sobotę wieczorem zebraniem towarzyskiem na cześć licznych gości i drużyn sokolich. Szczególnie owacyjnie przyjmowano 5 delegatów Sokoła warszawskiego. W niedzielę wczesnym rankiem odbyła się na boisku próba ćwiczeń, o 11 zaś msza polowa z kazaniem które wygłosił ks. Mumidłowski. Punktem kulminacyjnym były ćwiczenia na boisku, które mimo ciągłego deszczu wypadły imponująco, w obecności bardzo licznie zebranej publiczności. Uroczystość zakończyła się zabawą towarzyską w gmachu „Sokoła".

Camorra neapolitańska.

Telegramy doniosły o strasznem morderstwie popełnionem na pewnym adwokacie i jego żonie. On zginął w miejscowości podmiejskiej Torre del Greco, ją zaś w tym samym dniu zamordowano we własnym jej domu w Neapolu. Wypadek wywołał wielkie w całem mieście wrażenie. Policya wnet wpadła na ślad, że zbrodnia była znów dziełem „Camorry".

Dziwna to organizacya — owa Camorra; najdziwniejszem zaś, że może ona istnieć w XX ym wieku, w państwie uporządkowanem, którego rząd stara się o utrzymanie ładu, opartego na zasadach sprawiedliwości i bezstronności i z zadania tego dobrze się wywiązuje.

Camorra jest to jakby rząd oddzielny, istniejący obok rządu państwowego; „wymierzać sprawiedliwość temu, kto na to zasługuje, — krzywdzić tego, kto zawini" — oto hasło Camorry. Na pozór zdawałoby się, że działalność, oparta na takiem haśle, nie może być nikomu szkodliwa; praktyka dowodzi czego innego: pojęcie zarówno sprawiedliwości i krzywdy jest bardzo elastyczne, gdy zaś rozwija się ono w cieniu tajemnych podziemi, musi uledz spaczeniu. W praktyce zatem rządy Camorry są rządami samowoli, gwałtu zbrodni i morderstwa.

Przyjrzyjmy się pobieżnie organizacyi i działalności Camorry. Przedewszystkiem bije w oczy fakt, że Camorra neapolitańska pod względem swej działalności stoi w blizkiem pokrewieństwie z warszawskimi i niewarszawskimi anarchistami-komunistami. Cel jeden i ten sam: rozbój: tylko sposoby działania nieco odmienne.

Zbiera się, albo raczej dawno zebrało się grono ludzi, nie mających nic do stracenia, a pragnących żyć dostatnio bez pracy. Od czegóż kupcy, przemysłowcy? Grono owo nakłada na nich podatek, aby zaś otumanić szerokie warstwy ludności, występuje jako „karząca ręka sprawiedliwości"; szulernie, domy nierządu — to główne źródła dochodów Camorry.

Upatrzoną ofiarę Camorra zawiadamia uprzednio, że wyznaczył na nią taką, a taką sumę, tytułem podatku lub kary. Co do szulerń i tym podobnych zakładów, trzeba przyznać kamorzystom, że prowadzą ścisły rachunek i nie żądają nigdy więcej nad ustanowiony z góry procent od dochodu.

Biada temu, ktoby się oparł nakazowi Camorry; naraża się na karę, która w kodeksie organizacyi bywa rozmaita: zeszpecenie twarzy szkłem lub brzytwą, poparzenie kwasem palącym, wreszcie śmierć. Wyroki śmierci wykonywane są tylko przy pomocy noża; kamorzysta, wstępując do związku, przysięga, że nigdy bronią palną posługiwać się nie będzie. Ta okoliczność w niższych warstwach ludu otacza kamorzystów pewną aureolą bohaterstwa. Nie działają oni z zasadzki, lecz stają oko w oko przeciwnikowi, a są przytem tak drobiazgowi w wykonywaniu wyroków śmierci, że mają w tym zakresie trzy stopniowania: pchnięcie w brzuch, piersi lub

---

na „górę". Gdy już byłem na szczycie, nie mogłem się powstrzymać od krzyku.

French miał słuszność. Nie o całą milę od nas znajdował się w samej rzeczy okręt.

Zacząłem pędzić ze wszystkich sił ku tajemniczemu statkowi. W miarę, jak się, zbliżałem, zdumienie moje wzrastało

Co za cudaczny statek miałem przed oczami? Przód przypłaszczony i jakby zapadnięty, tył zaś przedstawiał wyniosłość niepraktykowanej wysokości. Zaręczam wam że w tej chwili nie czułem zimna. Nie codzień spotyka się coś podobnego.

Gdy przybyłem do stóp okrętu, pomimo warstwy lodu, jaka go pokrywała, mogłem rozpoznać, z jakiego rodzaju statkiem mam do czynienia. Ale tajemnica była ciągle ciemną. To bowiem co miałem przed oczami było bezzaprzeczenia małym żaglowym statkiem!... Hiszpańskim, portugalskim czy holenderskim, dokładnie nie wiedziałem — ale tego tylko byłem pewny, że cieśle, którzy strugali tę łupinę, musieli już umrzeć d w i e ś c i e l a t temu.

Opanowało mnie gorące pragnienie dostania się na pokład. Chwyciłem siekierę Frencha i zacząłem żłobić schody w lodzie. Hop... Hop!... Jeszcze jedno silne uderzenie i oto jestem na pomoście... Możnaby rzec, że ten statek jest wykuty z białego marmuru. Wszystko doskonale się odznaczało: pokład, maszty, strzelnice, wejście do kajut, pokoje, baryera...

Jednak śnieg płata nam często dziwne figle — możnaby naprzykład przysiądz, że jakaś postać ludzka siedzi skulona u steru! To było dosyć ciekawe. Jak zgadujecie zapewne, nie namyślałem się długo, lecz zacząłem się wdrapywać na pokład okrętu... Wkrótce znalazłem się przy samej baryerze.. Był tu stos nagromadzonego śniegu i lodu, który nie wiem, jakim sposobem się tam dostał. Uderzyłem w niego z całej siły siekierą. Wszystko runęło z wielkim trzaskiem, poczem przy świetle księżyca dojrzałem w zawalonym lodzie błyszczący złoty łańcuch, pierścienie, srebrne obręcze, a z pośród tego wszystkiego zaczęły występować rzeczy straszne, nie tak białe, jak śnieg, i kierowały się prosto na mnie.

Były to kości szkieletu.

W ciągu mojego życia byłem nieraz świadkiem scen okropnych, ale na ten widok krzyknąłem przeraźliwie i stoczyłem się na dół pomiędzy moich majtków, którzy usiłowali otworzyć drzwi do kajuty.

Moi ludzie dali mi się napić kieliszek wódki; przyszedłem trochę do siebie i opowiedziałem im, co widziałem.

Pattison i Jeffey poszli to zobaczyć; gdy powrócili, przynieśli ze sobą głowę poczciwca, jego łańcuch, zegarek i kolczyki.

Zawstydziłem ich i kazałem im odnieść wszystko na to samo miejsce, w którem to znaleźli.

Moi ludzie wzięli się znowu do przerwanej czynności. Po kilku silnych uderzeniach żelaznym drągiem, wymierzonych w odpowiednie miejsce, zawiasy ustąpiły z wielkim hałasem, ale tak smutnym, że wydawał się jakby jakaś skarga. W tej samej chwili na nasze twarze wionął silny pęd powietrza. To powietrze wydało nam się jeszcze zimniejsze od tego, jakiem oddychaliśmy dotychczas. Najprawdopodobniej różnica taka nie istniała, może nawet było cieplejsze, ale gdy się już ma podnieconą wyobraźnię... Zapaliliśmy ogromne pochodnie; pomimo, że włosy stały mi dębem na głowie, a nogi dygotały podemną, zacząłem pierwszy schodzić po drabinie, nie chcąc okazywać strachu wobec moich ludzi.

Natrafiliśmy na kwaterę wojskową. Znajdowała się tam broń różnorodna, grube sznury, pogniłe meble, połamane ławki, skrzynie, które Fred French w jednej chwili pootwierał. Zawierały one trochę łachmanów, karty do gry i kilka butelek, w których było jeszcze trochę płynu; kazałem odłożyć je na bok. Okazało się po-

głowę. W wyroku zawsze jest dokładnie oznaczony rodzaj pchnięcia i kamorzysta „sumiennie“ go wykonywa.

Kamorzysta zjawia się w szulerni, u nupca, gdziekolwiek wreszcie i żąda uiszczekia podatku lub kary. Pytają go o legitymacyę. Gdy ta okaże się wystarczającą, podatek wpływa bez oporu.

Czasami jednak kamorzysta spotyka się z odmową. Wowczas dokonywa „formalności“: ruchami szybkiemi, w pewnych odstępach czasu, rzuca o ziemię kapelusz, cofa się parę kroków w tył, podkręca wąsa, podciąga spodnie — ta ostatnia manipulacya jest objawem ostatecznego wyzwania — dobywa noża i — rozpoczyna się walka, w której kamorzysta góruje nietylko zręcznością, ale i pewnością siebie, bo wie, że w razie przegranej, stu innych pomści go niezawodnie.

W przybytkach rozpusty i gry, kamorzyści cieszą się wielką powagą: rozstrzygają spory, łagodzą zwaśnionych, bronią „pokrzywdzonego“ właściciela jaskini, o ile ten wnosi punktualnie podatek do Camorry.

Pieniądze wyegzekwowane składa się „naczelnikowi“. Ten co tydzień rozlicza się z członkami, piastującymi rozmaite „godności“ i mającymi odpowiednie działy w zysku. Nie zdarza się nigdy, aby egzekutor część łupu zatrzymał dla siebie. Wie on dobrze, iż w podobnym wypadku, n ważanym za „zdradę“, czeka go niechybnie najstraszniejsza kara.

Organizacya Camorry jest bardzo skomplikowana; członkowie dzielą się na dwie klasy, mają swoje „cyrkuły“, swoich „sojuszników“ i rozmaitych zwierzchników, powoływanych drogą wyboru. Na czele stoi „capintesta“ — naczelnik, pan nieograniczony życia i śmierci całego Neapolu i okolicy.

Myliłby się, ktoby przypuszczał, że do Camorry należy motłoch najniższy. W jej szeregach znaleźć można adwokatów, lekarzy, ba — nawet posłów parlamentu. Zbrodnia skuła ich w jedno ogniwo, a olbrzymia organizacya zapewnia im, przy najmniej do czasu, bezkarność, bo nawet rząd państwowy niema dość siły, aby wytępić tego raka, toczącego organizm publiczny.

Wojna cłowa serbsko-austryacka.

Od półtora już roku ciągną się nieporozumienia Austryi z Serbią, a datują się od chwili, gdy Serbia odmówiła żądaniom swego silniejszego sąsiada, w sprawie zamówień dział i amunicyi w austryackiej fabryce Skody. Stosunki odtąd były ciągle naprężone, a oliwy do ognia dolała Serbia przez zawarcie unii cłowej z Bułgaryą, unii, krzywdzącej w wielu punktach przemysł austryacko-węgierski. Następstwem tego kroku było zerwanie pod koniec lutego przez Austryę stosunków dyplomatycznych z Serbią, i zamknięcie granicy dla importu serbskiego. Trwało ono miesiąc, a zmusiło Serbię do ustępstw i zmiany żądanych artykułów w unii cłowej z Bułgaryą. Zawarto na razie traktat prowizoryczny, który miał dopiero stanowić podstawę do dalszych rokowań i opracowania formalnego traktatu handlowego.

Tymczasem Serbia zachowywała się co raz oporniej, a ostateczna jej odpowiedź była tak wymijająca, że doprowadziła do ponownego zerwania stosunków handlowych i zamknięcia granicy serbskiej w d. 7 b. m.

Rząd serbski odmówił mianowicie zniżki ceł dla 11 najważniejszych artykułów eksportu austryackiego, a również stanowczo zastrzegł się, że nie przyjmuje żadnych zobowiązań na przyszłość co do zamawiania w Austryi dział i amunicyi. Upór i stanowczość Serbii w odrzuceniu żądań austryackich należy tłómaczyć tem, że rząd serbski liczył podobno na poparcie Węgier. Tymczasem rząd węgierski okazał się z austryackim zupełnie solidarnym. Tak więc Serbia musi obecnie ponosić wszelkie następstwa z zaostrzonej sytuacyi. A następstwa te dla małej, ubogiej Serbii mogą okazać się bardzo przykre.

Letnie miesiące są dla eksportu serbskiego rozstrzygające. Na granicy serbskiej stoi obecnie 40 tysięcy bydła, dla których niema zbytu. Czterdzieści tysięcy bydła trzeba żywić nieużytecznie, co rujnuje handlarzy serbskich. Wkrótce rozpoczyna się też zbiór śliwek, owsa i ryżu i znowu dla nich będzie zamknięty targ wiedeński, jedyne pole zbytu. Wywożenie bydła do innych krajów n. p. Włoch jest na razie dla Serbii niemożliwe, bo wprost by się nie opłacało, a przytem zbyt tam trzebaby dopiero wyrabiać.

Natomiast przemysł austro-węgierski może ponieść z tego zatargu tylko nieznaczne szkody, a zamknięcie granicy serbskiej może się tylko odbić częściowo na konsumentach.

Inicyator walki cłowej z Austryą, prezydent gabinetu serbskiego Nikolo Pasić, znajduje się obecnie w położeniu bez wyjścia i prawdopodobnie przypłaci swój zapał do walki z sąsiadem — dymisyą. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Serbia musi w końcu ustąpić, zaś hr. Gołuchowski z Pasić'em nie zechce się układać. Serbia namnożyła mu już niejednokrotnie zbyt wiele kłopotów. (cz)

Co słychać w mieście?

Kraków 12 lipca.

KALENDARZYK.

Dziś we czwartek Henryka. — Jutro w piątek Małgorzaty. — Pojutrze w sobotę Bonawentury.

Czwartek.

Teatr miejski: „Werther“, opera w 4 akt. Massenet'a. (Po raz pierwszy, nowość!)

Teatr ludowy: „Kiliński“.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości“ w parku krakowskim.

—o—

Biskup X. Nowak wyjechał wczoraj wraz z biskupem tarnowskim dr. Wałęgą do uzdrojowiska Kissingen.

---

tem, że było to wino Madera; podobnego wina w życiu swojem nie piłem.

Zostawiłem majtków, aby się dzielili tą spuścizną, a sam dotarłem do kajuty kapitana.

Panował tam straszny nieład, jakby po zaciętej walce. Na stole, który się jeszcze jakoś trzymał, leżała otwarta wielka księga okrętowa. Chciałem przeczytać rozpoczętą stronę, którą miałem przed oczami; nasunęła mi ona myśl, że pisanie jej musiało być nagle przerwane. Nie dałem jednak rady, gdyż była pisana w języku portugalskim. Wyczytałem z niej tylko nazwę okrętu, jego kapitana i miejsce przystani. Była to la Barroca z Goa, kapitan nazywał się Wilhelm Castor.

Zabrałem książkę z zamiarem dania do przetłómaczenia dziennika, skoro tylko wrócę do kraju. Jedna rzecz jednak dziwiła mnie bardzo, to jest, że na całym okręcie nie było ani jednego więcej szkieletu. Czy zatem poczciwy sternik sam jeden tylko pozostał na okręcie, aby go pilnować?

Chcąc się przekonać, czy majtkowie spełnili mój rozkaz, wszedłem znów na pokład. Wszystko leżało na miejscu, ale przy tej sposobności spostrzegłem coś nowego, czego nie zauważyłem w pierwszem mojem przerażeniu. Była to ręka starego Portugalczyka, przywiązana do rudla i złamana przy samej pięści.

A więc człowiek ten umarł przy sterze... Więc statek płynął i stary był na nim sam jeden... Dlaczego?

Teraz już opanowała mnie ogromna ciekawość. To też zaraz po powrocie na Discovery, ponieważ nasz doktór okrętowy posiadał gramatykę i słownik portugalski, wziąłem się do nauki tego języka. Pracowałem gorliwie podczas długich zimowych nocy, aby módz jaknajprędzej przetłomaczyć księgę okrętu Barroca. Po ośmiu miesiącach moja praca była na ukończeniu; proszę wziąć pod uwagę, że język był stary, z przed dwustu lat, co zadanie moje bardzo utrudniało.

Oto jest tłomaczenie dziennika, o ile zdołałem go odczytać. Rozumie się, opuściłem sam początek, który zawiera rachunki, opisy spotkania okrętów, różne handlowe sprawozdania, które nie są ciekawe. Podaję wam tu tylko okropne zakończenie“.

Kapitan Ashman rozłożył przyniesiony ze sobą rękopis i zaczął czytać następujący dziwny ustęp z tego „dziennika okrętowego“, który był zarazem „spowiedzią“ właściciela Barroki.

* * *

Na statku „Barroca“.

3 go czerwca 1690 r. — Barroca naprawiona. Puszczam się znow na morze i będę krążyć około wybrzeży Siamskich.

2-go lipca. — Pomimo gęstej mgły dostrzegłem dziś rano płynący pomiędzy wyspami Malajskiemi duży okręt, który, jak mi się zdawało, posuwał się dosyć powoli. Po jego budowie rozpoznałem, że to okręt holenderski. W jednej chwili byłem przy nim. Gdy spostrzegłem, że jestem oddalony od niego na strzał z pistoletu, wypuściłem na niego kule z wszystkich dział jednocześnie.

Miałem zamiar przysunąć się do samego statku i wskoczyć na jego pokład z całą moją załogą. Wydałem rozkaz oficerom, aby natychmiast kazali wszystkim moim ludziom wchodzić na pomost. Kazałem jednocześnie spuścić wszystkie haki kolwicy. W chwili, gdy już miałem go zaczepić, nieszczęście chciało, że jeden z moich poruczników, który dowodził strzelnicą znajdującą się pod spodem okrętu i który nie wiedział jeszcze o moim zamiarze, zobaczył przez otwór w strzelnicy, że okręt nieprzyjacielski znajduje się bardzo blisko mojego: nie przypuszczając, abym ja chciał na niego się dostać, pomyślał, że to błąd sternika i w tem mniemaniu kazał zmienić kierunek rudla. (C. d. n.)

Budowa skrzydła magistratu w dziedzińcu gmachu magistrackiego już się rozpoczęła. Wstępne roboty ograniczają się na razie do kopania dołów na fundamenty i zburzenia wstrętnej szopy drewnianej w dziedzińcu, która służyła za halę licytacyjną, dla sprzedaży przedmiotów zajętych przez sekwestratorów miejskich. Również zburzoną będzie stara rudera boczna, mieszcząca dotąd wydział wojskowy.

Elektryczne oświetlenie krakowskiego dworca. Roboty około oświetlenia elektrycznością krakowskiego dworca kolejowego już są w pełnym toku i w najbliższych dniach będą ukończone. Instalacyę przewodów elektrycznych i włączenie ich do sieci elektrowni miejskiej przeprowadza jedna z firm wiedeńskich.

Z teatru krakowskiego. Wtorkowe przedstawienie nie starzejącej się operetki Offenbacha „Piękna Helena" wypełniło widownię do ostatniego miejsca. Tytułową rolę Heleny wykonała p. Miłowska, i o jej kreacyi zbytecznem by było pisać. Menelausa, ze szczerym, choć może nie jednostajnym humorem grał p. Kosiński. Wybornym Kalchasem był p. Bogucki. Agamemnon w wykonaniu p. Kratochwila był trochę za sztywny. W roli Achillesa przypomniał się nam zawsze interesujący p. Paszkowski. Osobna wzmianka należy się pp. Kocourkowi i Solnickiemu za Ajaksów. W roli Orestesa debiutowała bardzo szczęśliwie p. Brzozowska. Nie można tego powiedzieć o p. Sulikowskim, któremu rola Parysa zbyt wielkie sprawiała trudności. Tłómaczy go częściowo wielka trema. *cs.*

Resursa urzędnicza urządza w sobotę 14 b. m. w Parku krakowskim „tyrolską" zabawę kręgielnianą z premiami. Początek o godzinie 7-ej wieczorem. Wstęp dla członków bezpłatny.

Z Polskiego Kółka Kontuszowego. Dnia 15-go b. m. odbędzie się poufne zebranie Polskiego Kółka Kontuszowego o godzinie 3-ej po południu w lokalu własnym, przy ulicy Zwierzynieckiej l. 22. Cel zebrania: wręczenie legitymacyj członkom, sprawa sztandaru i rozwoju Kółka Kontuszowego i wiele innych spraw wewnętrznych.

Krajowy związek turystyczny. Prezydyum krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych rozesłało po całym kraju okólnik z zawiadomieniem, że pierwsze walne zgromadzenie „krajowego związku turystycznego" celem wyboru wydziału i ostatecznego ukonstytuowania się Towarzystwa odbędzie się w Krakowie, w środę dnia 18 lipca br. o godzinie 5 popoł. w sali posiedzeń krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych, plac Matejki L. 12 I. piętro.

Wstrzymanie ruchu kolejowego. Wskutek kilkudniowych ulewnych deszczów wezbrane rzeki uszkodziły w kilku miejscach tor kolejowy n. p. między Jasłem a Rzeszowem w pobliżu Czudca, również między Krosnem a Sanokiem. Wobec tego ruch osobowy i ciężarowy musiał być wstrzymany na kilkanaście godzin aż do naprawienia uszkodzeń. Chwilowo przerwanym był także ruch pociągów na przestrzeni między Jarosławiem a Przeworskiem.

Epilog zajść poniedziałkowych. W sprawie znanych zajść na rynku krakowskim w dniu 21 maja b. r. rozpisaną została na 23 b. m. rozprawa sądowa przed tut. trybunałem karnym. Przed sądem stanie 14 obwinionych o gwałt publiczny, występek zbiegowiska, czynną zniewagę służby policyjnej i t. d. Rozprawa budzi w mieście ze względu na swój charakter wielkie zainteresowanie. Przewodniczył będzie r. s. Ursel.

Wieczorne zamykanie sklepów. Nowa ustawa nakazuje wyraźnie zamykać sklepy o godz. 8 wieczór, uwzględniając słuszne żądania młodzieży handlowej, która po całym dniu pracy, żąda przynajmniej wieczorem dla siebie spoczynku.

Ustawa ta jest niektórym kupcom nie na rękę, którzy też wbrew brzmieniu ustawy przeciągają dowoli zamykanie sklepów. Takich kupców jest wielu przedewszystkiem na Kazimierzu, a do nich w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba Jakóba Eichenbauma, utrzymującego sklep przy ul. Dietlowskiej.

Wszelkie starania pomocników handlowych o przepisowe zamykanie sklepu pozbywał Eichenbaum drwinkami lub wymówkami. Oburzeni pomocnicy handlowi zebrali się w liczbie około 30 w ubiegły wtorek o godz. 8 wieczór pod sklepem Eichenbauma i zażądali natychmiast zamknięcia sklepu. Gdy Eichenbaum odmówił, zaczęto rzucać do sklepu kamieniami, przyczem żona kupca została poważnie skaleczoną. Dopiero zjawienie się policyi, rozproszyło demonstrantów.

Aresztowano tylko jednego z nich, który według Eichenbauma miał być kierownikiem demonstracyi, mianowicie p. Markusa Weltzmana.

Z powodu złego świadectwa szkolnego wydalił się z końcem czerwca z domu rodzicielskiego, 17-letni Leopold Eichner, uczeń drugiej klasy gimnazyalnej w Podgórzu.

Młodzieniec był w białej bluzce studenckiej i czapce — bez obuwia.

Ktoby coś o młodzieńcu wiedział zechce zawiadomić podgórską ekspozyturę policyi.

Bitka. Na stacyę ratunkową zgłosił się wczoraj Jan Bak, 16-letni pomocnik masarski, który w bitce z kolegami otrzymał nożem znaczną ranę w bok.

Kokoszka złodziejką. W miejskiej kasie Oszczędności usiłowała 10 b. m. niejaka Marya Kokoszka, zastanowić złoty zegarek z łańcuszkiem i parę wartościowych złotych kolczyków z perełkami. Ponieważ urzędnikowi wydało się pochodzenie tych przedmiotów podejrzane, aresztowano Kokoszkę. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że przedmioty owe pochodzą oczywiście z kradzieży, której dopuściła się sprytna złodziejka na szkodę zegarmistrza p. Holzera przy ul. Dietlowskiej. Oprócz przedmiotów zakwestyonowanych u Kokoszki, skradziono wtedy Holzerowi zegarek srebrny, złoty pierścionek i 9 kor. gotówką. Kokoszkę zatrzymano w areszcie policyjnych aż do ukończenia śledztwa.

Nieostrożna jazda. Jan Łojek, parobek ze Sułkowic jadąc nieostrożnie ulicą Kalwaryjską w Podgórzu najechał na izraelitkę niejaką Nebenzahlową, która upadłszy na ziemię doznała silnego potłuczenia.

Kradła po sklepach. Niejaka Apolonia Wierzbicka 29 lat licząca z Rudawy, chodziła po krakowskich sklepach i pod pozorem robienia zakupów kradła różne przedmioty. Złapano ją na gorącym uczynku, gdy zabrała jedwabną chustkę na głowę, w sklepie kupca Pinkusa Kleina. Przy aresztowanej znaleziono perkalową sukienkę, skradzioną znowu w sklepie Salomona Pitzelego

---

H. BACHELIN.

Pierwszy dzień emerytury.

— Przy tej okazyi możebyś mi kupiła cygarko.

I Papalou, zostawszy sam, z lubością słyszał, jak zegar na ratuszu batiniolskim wydzwania pierwszą. Zatarł ręce i pomyślał:

— Teraz powinienbym być na placu Clichy.

Było mały staruszek, zupełnie prawie łysy, o siwiejącym wąsiku, zaczerwienionych policzkach i wypukłem czole, zupełnie pozbawionem wyrazu. Pilno mu było do powrotu żony z cygarem i koniakiem. Zjawiła się drobnymi kroczkami, powłócząc z lekka nogami po podłodze, jak gdyby ją chciała dofroterować. Mała, skulona, z lekkimi wypiekami na policzkach, podobna była do męża.

Ostrożnie okroił koniec cygara i pokosztowawszy przedtem koniaku, wciągnął pierwszy kłąb dymu.

— Koniak pyszny. Gdzieś go kupowała?

— W tym sklepie, gdzie zawsze.

— A cygaro?

— Zawsze w tej samej trafice na rogu.

I cygaro wydawało mu się lepsze niż zwykle.

— Nie napijesz się troszkę, stara?

— E, lepiej zostawić dla ciebie na wieczór.

— No, no — zaprotestował — przecież dzisiaj pierwszy dzień mojej emerytury.

Dała się namówić. I składając w kredensie noże, widelce i szklanki, popijała sobie łyczek od czasu do czasu.

Papalou przez otwarte okno z rozkoszą przysłuchiwał się krokom przechodniów.

— O — zauważył — ci znowu idą do roboty.

I z cygarem w rękach poszedł wyjrzeć na ulicę.

Urzędnicy bankowi czarno ubrani, niektórzy w narzuconych na ramiona paltotach, które już niejedną zimę wysłużyły, melancholijnie spieszyli przez zalaną słońcem wiosennem ulicę „faubourg'u", ku środkowi miasta. Papalou uśmiechnął się tryumfalnie i zwrócił się do żony.

— I powiedzieć, że przez trzydzieści lat codziennie o tej porze przechodziłem przez ulicę Clichy.

Tak się chełpił tem, że to już skończone, jak gdyby w tem była jego osobista zasługa.

Potem zaczęli wychodzić z domów starzy emeryci, którym stróże się kłaniali, niańki popychające przed sobą dzieci w wózeczkach, młode kobiety, jasno ubrane, za którymi mamki niosły niemowlęta, a łagodny wietrzyk wiosenny poruszał długie wstążki przy czepkach „niań". Papalou mruknął:

— Hm. To wszystko do parku. Jak tam ładnie musi być w dzień powszedni.

I zaraz zaproponował żonie.

— Nie poszlibyśmy się przejść trochę? Tak ślicznie słońce świeci.

— Ja wolę zostać w domu. Ale ty możebyś się przeszedł, masz czas przecie.

I poszedł. Rozciągał się przed nim bulwar batiniolski ze szlakami drzew zielonych, z długim szeregiem ławek, gdzie staruszkowie w przydeptanych kamaszkach dogryzali wydobyte ze starej gazety resztki wędliny albo mięsa; bogatsi mieli z sobą gąsiorek wina czerwonego, z którego pili kolejno, po braterku.

Przejeżdżały, turkocząc i łomocząc omnibusy, miękko toczyły się dorożki, tramwaje gorączkowo pędziły w stronę Łuku Tryumfalnego, a Papalou szedł sobie wolno i powtarzał w myśli:

— Przecież mi się nie spieszy.

Zatrzymał się raz, żeby skręcić papierosa na środku drogi, potem żeby go zapalić przy kiosku z gazetami.

Nareszcie jednak dowlókł się do parku. Młode liście gęsto ocieniały piasek i klomby. I tu podobnie, jak na bulwarze siedziało pełno ludzi; ale najwięcej było ba-

przy ul. Lubicz oraz kilka drobnostek. Sklepową złodziejkę uwięziono.

Teatr ludowy wystawia dziś we czwartek dramat Załęgi p. p. „Kiliński“. Efektowna ta sztuka już od szeregu lat nie była grana na scenach polskich, dla audytoryum więc teatru ludowego będzie to zupełna nowość, tembardziej pożądana, że czerpiąca treść z pamiętnego i bohaterskiego roku powstania warszawskiego. Z szeregu postaci historycznych ukazują się oprócz wiekopomnego szewca, ponadto: jenerał rosyjtki Igelström, dalej Sierakowski, ks. Majer i w. i. Sztuka obfituje w sceny nader urozmaicone i pełne interesu teatralnego.

„Teatr rozmaitości“ w parku krakowskim cieszy się stałem powodzeniem, program bowiem jest bardzo zajmujący, szczególnie ćwiczenia na 2 drążkach i poręczach zawisłych w powietrzu. Niezrównanymi są dalej akrobaci na odskoczni. Komik Edler przez swą wyraźną dykcyę jest zrozumiały dla wszystkich, nawet nierozumiejących po niemiecku. Oryginalnym jest żongler w rzucaniu obręczy. Artystyczna gra na skrzypcach L. Bouwmeestra, który zwłaszcza w flażioletach jest niedościgniony, może zaspokoić największych znawców muzyki.

Budowa gmachu szkoły przemysłowej. Deputacya Rady m. Krakowa, złożona z prezydenta dra Leo i radnych, dra Wł. L. J.-worskiego, dra Tomkowicza wyjeżdża jutro do Wiednia w sprawie uzyskania od rządu przyspieszenia budowy gmachu szkoły przemysłowej, która to sprawa ciągnie się już od kilkunastu lat.

~~**Budżet**~~ kolarski „Sokola“ krakowskiego wyjedzie w niedzielę 15 b. m. do Niepołomic na otwarcie tamtejszej sokolni. Wyjazd pierwszej wycieczki o godz. 7 rano, drugiej o godzinie 2 po południu z rogatki Mogilskiej. Zarząd oddziału uprasza członków o jak najliczniejszy udział.

Z krakowskiej policyi. Koncepista krakowskiej dyrekcyi policyi p. Władysław Drzygiewicz przeniesiony został do Kocmyrzowa, jako kierownik tamtejszej ekspozytury policyi, zaś komisarz policyi p. Karol Kropczyński, wraca z Kocmyrzowa do Krakowa.

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie:

Piątek: „Druciarz“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

Sobota: „Żydówka“, opera w 5 akt. Halevy'ego.

Niedziela: Po raz III. „Chopin“, opera w 4 akt.

Repertuar teatru ludowego.

Sobota: „Tamten“.

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ — wieczorem „Kiliński“.

Telegramy „Nowin“

Z Królestwa Polskiego.

Pogłoski o pogromie w Warszawie.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z Warszawy, że liczne rodziny żydowskie opuszczają miasto z powodu pogłoski o wybuchu pogromu dziś, w dzień rosyjskiego święta św. Piotra i Pawła. Wszystkie pociągi przepełnione uciekającymi. W mieście panuje wielkie zaniepokojenie z powodu pogłoski, iż władze miały oświadczyć, że są bezsilne z powodu dezorganizacyi policyi, spowodowanej jej tępieniem.

Strejk w Łodzi.

Łódź. Strejkują tutaj woźnice fabryczni. Wszelki transport towarów wstrzymany. W 34 małych fabrykach strejkuje 5000 robotników. Także w Grodzisku proklamowano strejk generalny z powodu zastrzelenia jednego robotnika przez policyanta.

Z CARATU.

Zmiana gabinetu.

Berlin. Do „Localanzeigera“ donoszą z Petersburga, że wszelkie usiłowania, mające na celu utworzenie gabinetu parlamentarnego, **nie wydały dotychczas żadnego rezultatu.** Wiadomości o rzekomem ponownem powołaniu Wittego na prezydenta gabinetu są bezpodstawne. Car w sprawie tej waha się jeszcze.

Petersburg. „XX Wiek“ zapewnia, wbrew wszelkim zaprzeczeniom, że toczą się ciągle jeszcze rokowania z przywódcami kadetów o utworzenie nowego gabinetu. Prof. Herzenstein stanowczo odmówił objęcia teki ministra skarbu. Mimo to w zeszłym tygodniu gabinet był prawie utworzony, ale w ostatniej chwili powstały trudności, które nie są jeszcze załatwione.

Rząd podburza przeciw Dumie.

Petersburg. Rząd korzysta z uchwały Dumy, która odmówiła kredytu 50 mil. zapomogi dla okolic dotkniętych głodem, aby **podburzyć ludność przeciw Dumie** i spowodować jej rozwiązanie właśnie wskutek tej uchwały.

Kwestya zniesienia kary śmierci.

Petersburg. (Tel. aj. pet.) Rada państwa obradowała wczoraj nad uchwaloną przez Dumę ustawą o zniesieniu kary śmierci. Kilku mowców oświadczyło się za przyjęciem ustawy. Timirazjew wskazał na to, że jednomyślne przyjęcie ustawy, a przynajmniej I-ego jej artykułu, przyczyni się znacznie do uspokojenia ludności.

Petersburg. Słychać, że Rada państwa przyjmie projekt ustawy o zniesieniu kary śmierci ze znacznemi zmianami.

Petersburg. (P. a. t.) W Radzie państwa przy obradach nad projektem ustawy o zniesieniu kary śmierci szereg mowców wystąpił przeciw tej ustawie. Krahmer stwierdził, że z chwilą ogłoszenia stanu wojennego w Inflantach mordy na policyantach ustały, podczas gdy dalej mordowano osoby prywatne, za których mordowanie nie groziła kara śmierci. Kassatkin, Rostowskij, Butlerów i Isanerin przedstawili niemożliwość przyjęcia tej ustawy. Rada państwa postanowiła przekazać projekt ustawy komisyi z 15 członków, która dziś zostanie wybraną.

Zamach na Czuchnina.

Sebastopol. O godz. 1 po poł. wykonano zamach na komendanta ekskadry morza Czar. adm. Czuchnina. **Admirał jest ciężko ranny.** Sprawcy doląd nie ujęto.

Sebastopol. Zamach na admirała Czuch-

---

wiących się dzieci. Papalou nie miał dzieci; dawniej go to martwiło, później przestał o tem myśleć, dzisiaj miał tylko myśl jedną:

— Jestem już na emeryturze.

Przypominały mu się wieczory zimowe, kiedy to wychodząc już dobrze po ósmej, musiał w deszcz i błoto śpieszyć do domu; przypominały się letnie popołudnia, kiedy upada się ze snu, ale robota czeka. I obiecywał sobie, że jak już będą na wsi (bo z taką skromną emeryturką nie można przecie wyżyć w Paryżu) to dopiero będzie się wysypiał na łóżku całe popołudnie przy spuszczonych storach.

...A przecie... poczciwe stare biuro!... Ile to się chwil tam przeżyło! I pomyślał nagle:

— Markotno musi im być bezemnie.

I ucieszył się w duszy na tę myśl. W całym banku Crédit Ottoman powtarzano przecie, że niema jak Papalou do prowadzenia księgi głównej. Nikt tak znakomicie nie umiał przeprowadzić salda. Ci, którzy go zastępowali kiedy był niezdrów lub wyjeżdżał na urlop zawsze mylili się, próbowali, poprawiali...

— Tak, pewien jestem, że ten poczciwy Chevillard nie może sobie dać rady.

Stanowczo widok parku przestał go zajmować.

— A gdybym poszedł przejść się gdzieindziej.

Puścił się na bulwar Malesherbes drobnym kroczkiem człowieka, który nie przywykł odbywać przechadzek. Przyglądał się okazalszym domom, zbytkownym wystawom sklepowym. Nakoniec machinalnie skierował się w stronę swego banku.

— Przejdę sobie tamtędy, ot, tak tylko rzucić okiem — tłómaczył sam sobie.

Wielki czarny gmach „Kredytu Ottomańskiego“ wznosił się na jakiejś bocznej ulicy.

— A żebym tak zajrzał? Ot, tak tylko na dzień dobry.

Wszedł, ale jako gość, o czwartej po południu, z papierosem w zębach. Poszedł na piętro... Ogólne zdziwienie... ściskają go za ręce, gromadzą się wokoło niego. Poszedł zapukać do szefa swojej sekcyi.

— Moje uszanowanie.

— A, to pan, panie Papalou!

Rozmawiają teraz jak dwa różne mocarstwa.

— A no tak, mój Boże. Powiedziałem sobie! a gdybym tak zaszedł odwiedzić starych znajomych?

— To badzo mile z pańskiej strony.

A Papalou rośnie.

Wrócił do biura z laską w jednem ręku, a kapeluszem w drugiej. Poszedł wprost do Chevillard'a.

— No cóż, jakże tam idzie?

— Ot, tak sobie.

Nachylił się nad olbrzymią księgą. Poznał cyfry własną jego ręką zapisane wczoraj; pod niemi stały inne, innem pismem, nie takie zgrabne, niegustowne jakieś. To pismo Chevillard'a. Wzruszył go ten widok.

— Pokażno pan trochę.

Złożył na krześle laskę i kapelusz.

— Ależ to bardzo łatwo. Tutaj ma „credit“, tutaj „debet“. Zróbże pan dodawanie... tak... dobrze... nie, nie ta kolumna... O... czekajno pan, proszę mnie puścić na chwileczkę.

I usadowił się napowrót na krześle, na którem do dnia wczorajszego stale dosiadywał. Chevillard patrzył na niego z podziwem.

— Zobaczymy. Coś pan przeszedł dzisiaj rano?

— O, tyle — odparł Chevillard przewracając karty.

— Zaraz sprawdzimy czy to dobrze.

Znalazło się dużo błędów. Były i zaległości. Słońce już skłoniło się ku zachodowi, o szóstej gaz zapalono, stopniowo rozeszli się wszyscy. W biurze został już tylko szef, Chevillard i Papalou.

I pierwszego dnia, w którym poszedł na emeryturę, on, co zawsze w tej porze roku punkt o szóstej z biura wychodził wyszedł o pół do ósmej i w pobliskiej knajpce zafundował kieliszek Chevillardowi!

nina wykonał pewien marynarz. Zaczaił się on w parku otaczającym pałac admirała podczas przechadzki, poczem umknął.

Niema mowy o zniesieniu stanu wojennego.

Petersburg. Jak donoszą stan wojenny i wzmocniona ochrana będzie wszędzie nadal utrzymana aż do ukończenia rozruchów rewolucyjnych.

Wrzenie w armii.

Moskwa. W 7 pułku kawaleryi zbuntowali się żołnierze. Celem stłumienia buntu wysłano piechotę i szwadron dragonów, ci jednak połączyli się ze zbuntowanymi i zamknęli się w koszarach. Oddziały dragonów. które zaatakowały kasarnię, zostały odparte, przyczem zginął 1 oficer i kilku dragonów.

Petersburg. W czwartym batalionie odeskiego pułku piechoty **wybuchł bunt.** Na wysłanych przeciwko nim kozaków **buntownicy uderzyli bagnetami** i po krótkiej walce ich odparli. Batalion odmawia pełnienia służby i wypędził oficerów z koszar. **Reszta załogi sympatyzuje j wnie z buntownikami.**

Petersburg. Wszyscy oficerowie obozu pod Krasnem Siołem otrzymali rozkaz, zabraniający im opuszczać obóz.

Choroba Gorkija.

Petersburg. Jak donoszą, bawiący jeszcze w Ameryce Maksym Gorkij ciężko zachorował.

Przedłużenie mandatów poselskich.

Wiedeń. Z powodu nawału pracy, jaka czeka jeszcze Izbę poselską, której wobec bliskiego wygaśnięcia mandatów, nie mogłaby Izba podołać, wyłonił się tutaj w kołach parlamentarnych projekt, aby przedłużyć mandaty członków Izby poselskiej o jeden rok. Rząd prawdopodobnie w jesieni przedłoży obu Izbom odpowiedni projekt ustawy, która musiałaby zostać uchwalona przez dwie trzecie głosów, gdyż byłoby to zmianą konstytucyi.

Inicyatorem projektu ma być podobno członek Koła polskiego ks. Pastor.

Posiedzenie Izby panów.

Wiedeń. Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się 24. b. m. o godz. 1. popoł. i ma się zająć traktatem handlowym ze Szwajcaryą i pierwszem czytaniem noweli przemysłowej.

Traktat handlowy ze Szwajcaryą.

Wiedeń. Komisya cłowa załatwiła traktat handlowy ze Szwajcaryą.

Obstrukcya włoska przeciwko reformie wyborczej.

Wiedeń. Posłowie włoscy z Tyrolu i Istryi rozpoczęli w komisyi dla reformy wyborczej formalną obstrukcyę, którą motywują tem, że przy rozdziale mandatów nie uwzględniono ich dotychczasowego stanu posiadania. W Istryi mieli dotychczas 4 mandaty a Słowianie 1, w Gorycyi 3 a Słowianie 2.

Obecnie w Istryi Słowianie mają 3 mandaty a Włosi 2, w Gorycyi zaś Włosi i Słowianie po 2.

Domagają się oni 1 mandatu więcej z Istryi i 1 z Gorycyi, natomiast rezygnują z mandatu w Tyrolu i w połudn. Tyrolu. Zdaje się, że na tej podstawie przyjdzie do kompromisu.

Tryest. Wczoraj wieczór demonstrowało około 200 socyalistów przed ratuszem i przed redakcyami pism włoskich narodowo-liberalnych, z powodu obstrukcyi posła Bartolego w komisyi dla reformy wyborczej. Na rynku przemawiali przywódcy. Nie było żadnego wypadku; nie przedsięwzięto żadnych aresztowań.

Tryest. Socyaliści tutejsi zamierzają jako protest przeciwko obstrukcyi posłów włoskich **proklamować** bezzwłocznie **strejk powszechny**, przyczem liczą także na bierną rezystencyę kolejarzy.

Niemcy przeciw Węgrom.

Berlin. Kilka tutejszych dzienników zamieszcza artykuły w sprawie austryo węgierskiej, wskazując na niebezpieczeństwo dążności Węgrów do zupełnej samodzielności. Osłabiło to znaczenie monarchii austro-węgierskiej i obniżyło jej wartość, jako sojusznika Niemiec.

Nowe trójprzymierze.

Sofia. Jak słychać, między Anglią, Francyą i Rosyą toczą się układy, mające na celu utworzenie nowego trójprzymierza dla spraw bałkańskich.

Anglia wzmacnia posiłki w Egipcie.

Londyn. W Egipcie i wogóle w północno-wschodniej Afryce szerzy się od dłuższego czasu fanatyczny ruch panislamizmu wrogo skierowany przeciw Anglii. Prasa angielska stwierdza, że ruch ten posiada organizacyę znakomitą i licznych zwolenników we wszystkich krajach mahometańskich, podlegających Anglii. „Daily Mail“, donosi, że minister wojny wydał rozkazy wojskom angielskim, znajdującym się w Gibraltarze i na Malcie, aby były gotowe do wyjazdu do Egiptu. Niebezpieczeństwo dla Anglii tem jest groźniejsze, że w armii egipskiej jest sporo oficerów mahometan i wojska w znacznej części składają się z krajowców. Geneza tego ruchu jest na razie niejasna.

Zbrojenia Anglii.

Londyn. W Izbie lordów lord Roberts wywołał dyskusyę, wykazując, że naród angielski nie powinien być nieprzygotowanym na wypadek wojny. Należy podnieść wychowanie wojskowe tak, aby każdy obywatel mógł brać udział w obronie kraju.

Podsekretarz stanu Portsmouth podniósł, że minister wojny 14 bm. złoży ważne oświadczenie, z którego się okaże, że sprawa armii terytoryalnej nie jest zaniedbywaną. W końcu oświadczył się stanowczo przeciw obowiązkowi powszechnej służby wojskowej, wskazując na znaczny koszt, któryby z tego wynikł.

Różne wiadomości.

Cena zdrady Judasza. W Marsylii ukazała się broszura, pod literami R. A., której autor rostrząsa sprawę — okupu za zdradę Judasza. Trzydzieści srebrników przedstawia sumę zbyt małą, aby mogła wzbudzić chciwość zdrajcy i zapewnić mu nabycie pola garncarza. Autor sądzi, że wyrażenie „triginta argentaea“, użyte przez św. Mateusza, oznacza trzydzieści talentów srebrnych. Talent hebrajski wynosił 5 600 fr.; na tej podstawie należałoby więc przypuścić, że Judasz otrzymał 168.000 fr. To znowu za dużo i pole garncarza tyle kosztować nie mogło. Pan R. A. przypuszcza, że talent, stawszy się monetą obiegową, spadł w cenie i miał zaledwie 1.000 fr. Zatem 30.000 fr. było okupem za zdradę. Hypoteza ciekawa, lecz autor jej nie udowadnia. Paryski „Univers“, pisząc o tem, wyraża inne przypuszczenie, a mianowicie, że jednostką monetarną, wymienioną przez św. Mateusza, było tysiąc sestersów; tę monetę obiegową określano niekiedy nazwą: „sestertium“, to znowu mianem „argenteus“. Sestertium wart był około 200 fr. W takim razie Judasz otrzymał 6000 fr., sumę dość wysoką, aby mogła wzbudzić pożądliwość zdrajcy i dostateczną do nabycia pola, należącego do garncarza. Bądź co bądź broszurka p. R. A. może dać pochop do wyświetlenia tej sprawy. Autor poddaje się z góry orzeczeniu Kościoła.

Konsumpcya roczna papieru. Wyliczono niedawno, wiele się wyrabia i wiele spotrzebuje rocznie papieru na całej kuli ziemskiej. Pokazuje się, że na kuli ziemskiej jest obecnie 4 tysiące papierni, które wyrabiają rocznie około 15 milionów centnarów papieru. Około 4 milionów centnarów spotrzebowują dzienniki i wydawnictwa peryodyczne, około 2 i pół miliona wydawcy książek, przeszło milion handel, tyleż władze administracyjne i instytucye prywatne i prawie tyle zakłady naukowe; reszta wyrabianej ilości papieru idzie na korespondencye prywatne.

W Francyi rozchodzi się rocznie do 2 i pół miliona centnarów papieru, z czego na same gazety zużytkowują przeszło ćwierć miliona centnarów.

Czy tak? Czytamy w „Słowie P.“ dość słuszne uwagi na temat noszenia mundurków i czapek rosyjskich u nas.

Kronikarz pisze:

Przed kilku dniami byłem mimowolnym świadkiem rozmowy pomiędzy dwoma bardzo zacnymi i poważnymi ludźmi, z których jeden objawił zdanie, że gdyby śmiał i miał pewność, że tem nikogo nie urazi, chętnieby z swoich skromnych funduszów sprawił czapkę a nawet wedle możności i resztę ubrania tym wszystkim studentom z pod zaboru rosyjskiego, którzy, przybywszy do nas, nie chcą lub też nie mogą rozstać się z tym mundurkiem, który w nas budzi odrazę, a i oni, ani chełpić się nim, ani zbyt się do niego przywiązywać nie mają powodu.

— Ofiary pańskiej nie przyjęto by — odpowiedział drugi...

— Starałbym się to uczynić w formie, jak najbardziej delikatnej...

— Nie o to chodzi... Oni noszą tę czapkę i ten mundur nie dla tego, aby sobie innych kupić nie mogli, lecz jako tani symbol męczeństwa i ułatwionego poznawania.

— To być nie może...

— A jednak tak jest, niestety! Mówię to z prawdziwym żalem, lecz nie bez podstawy. Każda poza i każde udawanie jest śmieszne, tu, w tym wypadku niesmaczniejsze, niż w każdym innym.

— Dlaczegóż poza?

— Boć przecież nie przywiązanie do nienawistnego nam munduru, który jeśli już byli zmuszeni tam nosić w domu, dlaczegóż tutaj jeszcze rozstać się z nim nie chcą? Ot, noszą go w chęci zwrócenia na siebie uwagi, pozowania na ofiary rozruchów, jakby już nie dość było tragedyi w samy fakcie, który ich zmusił do opuszczenia własnej dzielnicy.

Za nadesłaniem przekazem kwoty **2 Kor. 40 hal.**

Księgarnia Katolicka Dra Władysława Milkowskiego
w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski)
wysyła odwrotną pocztą franco.

Najmniejszą książeczkę do Modlitwy
12 **7/5 centym. p. t.**

Książeczka miniaturowa przez **O. S. B. Tow. Jez.**

Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa, treść odznaczają to wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla inteligencyi. Taż sama książeczka jest także w oprawach zbytkowych od **K 5·50 aż do K 11·50 — Porto 40 hal.**

Tamże wyszedł Najtańszy Przewodnik po Krakowie. — Cena 20 hal.

Zakład pogrzebowy

Józefy Nowińskiej

Kraków, ulica Mikołajska 14, telef. 248,

posiada na składzie wielki wybór trumien metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa — oraz wieńców sztucznych, metalowych i szarf

Zakład zaopatrzony jest w nowe wspaniałe dekoracye, wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i punktualnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa — Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. — Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc. 5



Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych

tylko w doborowym gatunku!, 584
po najtańszych cenach fabrycznych.

Bezpośrednie z fabryki nabywać można po cenach najtańszych! Zamawiający stosownie do moich zobowiązań nie ryzykuje wcale, [illegible] Skrzypce dla początkujących od złr. [illegible] Skrzypce koncertowe po 7—, [illegible] Skrzypce solowe [illegible] po złr. 25—, [illegible] 40—, [illegible] Smyczki skrzypcowe po złr. 0·50, [illegible] 0·80 1—, 1·[illegible] i wyżej. [illegible] Klarnety w najlepszej jakości po złr. [illegible] i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez dom eksportowy towarów muzykalnych

Hans Konrad w Brüx Nr. 624 (Czechy).

[illegible] z przeszło 1000 rycinami wysyła się nażądanie bezpłatnie i franko.

Z powodu kończącego się sezonu sprzedaje

PARASOLKI

PO CENACH FABRYCZNYCH 662

Anastazy Froncz, Kraków, Floryańska 17.

Obiady i Kolacye domowe.

Mały obiad 32 ct., duży 42 ct.
30 obiadów małych 8 złr. 50 ct.
30 „ [illegible]ałych 11 „ 50 „

Kraków, Mikołajska l. 5.

686

Proszę żądać

[illegible]armo i opłatnie



mój bogato ilustr. cennik, zawierający 1000 rysunków dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebrnych

HANNS KONRAD

PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW

w BRÜX, Nr. 628 (Czechy)

[illegible]

Kolporterzy

potrzebni zaraz.

Wiadomość:
Kraków, Plac Matejki 6,
I. piętro.

PALARNIA KAWY

Pierwsza Krakowska [illegible] PALARNIA KAWY

KRAKÓW

poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki **Kawy palonej** najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

OLEJ (Stauboel)

który zapobiega unoszeniu się kurzu przy zamiataniu — oraz do tego samego celu służący

HYDROLIN

mający ponadto tę własność, że nie plami ubrań i wodą rozpuścić go można — polecają 534

Reim i Spółka, Kraków, Rynek 37 Linia A-B.

MAGAZYN MEBLI
I ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY
Kajetana Dudziaka
w Krakowie, ul. Floryańska l. 36, I. p.

Posiada na składzie: kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, biura amerykańskie, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, poduszki, kołdry, portyery, firanki itp.

Podejmuje się urządzeń pojedynczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli, oraz wszelkich innych robót w zakres tego zawodu wchodzących.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.